

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/niepodleglosc/70563,Drogi-do-Niepodleglosci.html>



WYWIAD

Drogi do Niepodległości

Autor: FILIP GAŃCZAK, ANDRZEJ NOWAK 11.11.2020

Nie powinniśmy przeciwstawiać pracy organicznej powstaniom, a wysiłków dyplomatycznych walce zbrojnej Legionów. Te różne formy starań o niepodległość Polski znakomicie się uzupełniały – mówi prof. Andrzej Nowak w rozmowie z dr. Filipem Gańczakiem

Dr Filip Gańczak: Obchodzimy setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Pan bardzo

mocno podkreśla, że nie wolno tego mylić ze stuleciem niepodległości.

Prof. Andrzej Nowak: Proces odzyskiwania niepodległości, uwieńczony między listopadem 1918 r. a marcem roku 1921, warto przypominać w kontekście historii Polski, która trwa już ponad tysiąc lat i była dziejami kraju niepodległego, suwerennego, tworzącego silną wspólnotę historyczną. To wszystko było niezmiernie ważne dla tych, którzy upominali się o niepodległość w XIX w., kiedy na mapie nie było suwerennego państwa polskiego. W odróżnieniu od wielu innych narodów, które uzyskały niepodległość w roku 1918 – jak Łotysze, Estończycy, a nawet razem Czesi i Słowacy – Polacy nie tworzyli wspólnoty historycznej na nowo, nie wymyślali jej od zera, lecz walczyli o odbudowę wspólnoty, która do końca XVIII w. istniała w konkretnych granicach państwowych – i to właśnie rozebranie państwa polskiego po ośmiu wiekach jego istnienia tworzyło szczególnie ważny impuls do walki o niepodległość. Dość świeża rana, jaką było zniszczenie niepodległości w XVIII w., stanowiła silny czynnik mobilizujący do tego, by upominać się o tę niepodległość, by ją odbudowywać – czy to z szablą w ręku, czy pracą organiczną.

FG: *Co jeszcze złożyło się na polski gen niepodległości? Umiłowanie wolności, długa tradycja parlamentaryzmu - a może szczególne przywiązanie do religii katolickiej?*

AN: Sądzę, że ważny kontekst dla walki o niepodległość w XIX w. stanowiła wcześniejsza kultura polityczna szlachty polskiej – stanu dominującego do końca XVIII w. – oparta na szczególnej pozycji wolności. Była to wolność rozumiana w sposób jednostkowy, indywidualny. Podkreślanie szlacheckiej *libertas* dawało uczestnikom tej kultury dumne poczucie, że są wspólnotą wolnych ludzi.

Niepodległość jest wyborem, którego dokonujemy codziennie. Albo pracujemy na jej rzecz, staramy się wzmacniać nasze państwo, albo uznajemy, że inni będą lepiej nami rządzić, że niepodległość jest zbyt kosztowna – i wygodniej jest wybrać podległość.

Już w 1733 r., w trakcie bezkrólewia, kiedy o losie polskiego tronu rozstrzygnęła interwencja dwóch korpusów rosyjskich, które narzuciły Polsce króla – Augusta III, ks. Stanisław Konarski zaczął rozumieć i przekonywać swoich współobywateli, że jest coś takiego jak niepodległość, co da się odróżnić od wolności – że trzeba tę wolność jednostkową, tak umiłowaną przez szlachtę, dostrzec w perspektywie szerszej wspólnoty, wolnej Rzeczypospolitej, bez której nie będzie wolnego obywatela. To właśnie umiłowanie wolności, stopniowo

przekształcone w nieco inne, ale przecież pokrewne, pojęcie niepodległości (a więc niezależności, tyle że wspólnotowej), jest moim zdaniem bardzo ważnym łącznikiem między kulturą polityczną Rzeczypospolitej a tradycją długotrwałej walki o odzyskanie niepodległości w wieku XIX.

Religia katolicka także odgrywa tutaj ważną rolę. Zwróćmy uwagę na to, że główni uczestnicy rozbiorów Polski to prawosławna Rosja i protestanckie Prusy. Razem te dwa imperia zaborcze opanowały prawie 90 proc. ziem Rzeczypospolitej i oba były oparte na dominacji wyznania niekatolickiego, widząc w katolicyzmie albo zagrożenie nielojalnością wobec własnego imperium, albo wręcz wrogą tożsamość, z którą walczyły. To doświadczenie tworzyło po stronie polskiej dodatkowy łącznik spajający katolicyzm z polskością. W czasie prześladowań polskość przez zaborców narastała rola patriotycznie zaangażowanego kleru, który chroniąc religię, chronił zarazem ważną część polskiej tradycji, tożsamości i języka. Uwidocznili się to ze szczególną siłą już na progu XX w., choćby w 1901 r. w rejencji poznańskiej, w czasie strajku szkolnego dzieci we Wrześni, którym przecież chodziło o prawo do modlitwy po polsku. Okazało się, że zaborcy chcą zabrać nie tylko język, lecz nawet ducha polskiego, którego częścią, oprócz wolności, jest właśnie katolicyzm. Strajk we Wrześni symbolicznie pokazał, jak bardzo zagrożona jest polska tożsamość, skoro nie ma niepodległego państwa polskiego.

FG: W jaki sposób udało się pozyskać dla idei niepodległości chłopstwo - najszerzą wówczas warstwę społeczną?

AN: Już w wieku XVIII zaczynała się pojawiać świadomość, że trzeba pozyskać chłopów do walki o utrzymanie niepodległości, a później – o jej odzyskanie. Śladem tego są choćby słowa Konstytucji 3 maja, która bierze chłopów w opiekę prawną rządu. Z późniejszej perspektywy można ocenić, że to było mało, niemniej już w czasie obrad Sejmu Czteroletniego (1788–1792) niektórzy posłowie rozumieli, że bez dotarcia do mas chłopskich, czyli ponad 80 proc. mieszkańców Rzeczypospolitej, nie uda się utrzymać wspólnoty politycznej, zagrożonej przez sąsiedzkie imperia.

Aby jednak zostać Polakiem, chłop najpierw musiał przestać być niewolnikiem, czyli musiało nastąpić uwłaszczenie. Przyniósł je wiek XIX, najpierw w zaborze pruskim, potem austriackim i rosyjskim. Dokonywało się ono w swoistej rywalizacji między polskim ruchem narodowym, który widział potrzebę pozyskania chłopów i przygotowywał własny projekt ich uwłaszczenia, a zaborcą, chcącym utrzymać chłopów na poziomie lojalnych poddanych Najjaśniejszego Pana. Taka jest geneza uwłaszczenia w 1848 r. w Galicji i w 1864 r. w Królestwie Polskim.

Walka o tożsamość i duszę chłopów toczyła się także w kolejnych latach. Przez długi czas to administracja państw zaborczych była górą. Jeszcze Wincenty Witos opisywał w swoich pamiętnikach, jak chłopcy w zaborze austriackim w końcu XIX w. obawiali się Polaków, tzn. nie identyfikowali się z nimi, tylko uważali ich za niebezpiecznych spiskowców, którzy przynoszą same nieszczęścia.



Element wystawy „Powstała, by żyć” na Działyńcu Wielkim Zamku Królewskiego w Warszawie - Fot. Sławek Kasper (IPN)

Zmieniło się to u schyłku XIX w. wskutek działania tysięcy „siłaczy” i „siłaczek”, czyli ludzi starających się uświadomić chłopów narodowo, organizujących albo legalne – jak w zaborze austriackim po 1867 r. – albo podziemne towarzystwa oświaty ludowej, czytelnie ludowe itp. Polscy działacze niepodległościowi odwoływali się do symboliki, która sięgała czasów Powstania Kościuszkowskiego (1794) – do przykładów Naczelnika w sukmanie i chłopca Bartosza Głowackiego, który uzyskał nazwisko za swój śmiały szturm na moskiewskie armaty pod Racławicami.

Na wieś, wraz z umiejętnością pisania i czytania, docierała w końcu XIX w. literatura patriotyczna. W licznych opowiadaniach pokazywano przykłady kosynierów Kościuszki i polskiej władzy starającej się pomóc chłopom (Kazimierz Wielki robił wtedy karierę jako dobry król chłopów). Historię Polski przedstawiano jako wspaniałą przygodę, dającą awans nie w wymiarze materialnym, lecz godnościowym. O ogromną rolę odegrał tu paradoksalnie Henryk Sienkiewicz. Paradoksalnie, bo nie był piewą chłopów (może poza *Bartkiem zwycięzcą*). Są jednak setki relacji opisujących sukces jego *Trylogii* także na wsi. Nawet niepiśmienni chłopcy słuchali, jak ktoś im czytał Sienkiewicza, i fascynowali się przygodami rycerzy. Niektórzy zaczęli wyobrażać sobie, że oni też mogą być rycerzami wspaniałej sprawy polskiej niepodległości. Tak oto kultura wysoka dosłownie trafiała pod strzechy.

Jednocześnie w końcu XIX w. postawały na ziemiach polskich pierwsze partie chłopskie. Najpierw w zaborze austriackim, w którym było możliwe legalne życie polityczne. Stronnictwa chłopskie, poza hasłami stanowymi, włączyły do swoich programów hasło narodowe – walki o prawa polskiej wspólnoty.

Jeszcze w czasie I wojny światowej polski chłop, tak jak wszyscy inni, musiał stanąć do służby w obcej armii. W roku 1920, gdy świeżo odzyskana niepodległość Polski była zagrożona przez bolszewików, nie zdezerterował, jak czynili to masowo chłopcy ukraińscy, białoruscy i rosyjscy, opuszczając szeregi tych, którzy próbowali tworzyć opór wobec bolszewickiej wizji nowego porządku społecznego. Polscy chłopcy tej pokusie nie ulegli – obronili Polskę, nie uciekli z Wojska Polskiego, tylko w swej kilkuset tysięcznej masie znakomicie zdali

egzamin z polskości. Nie byłoby to możliwe bez wcześniejszej pracy organicznej na wsi.

FG: *Mówi Pan o znaczeniu pracy organicznej. A czy dziewiętnastowieczne powstania, choć zakończone klęskami, też przyczyniły się do wzmocnienia świadomości narodowej Polaków?*

AN: Przeciwwstawianie pracy organicznej powstaniom jest głęboko utrwalonym nieporozumieniem, czasem może nawet świadomie wykorzystywanym do uprawiania antypolskiej propagandy.

Od czasu Fryderyka Wielkiego i carycy Katarzyny można się spotkać z tezą, że Polacy są nieracjonalnymi szaleńcami, którzy chwytają za tępe szable i rzucają się na cywilizowane armie, modląc się do swojej Czarnej Madonny w Częstochowie. Stereotyp powstania, które do niczego dobrego nie prowadzi – jest nieskuteczne, wsteczne, śmieszne – sięga Konfederacji Barskiej (1768–1772). Ta wizja została później, już w wieku XIX, podjęta przez tych, którzy widząc porażki kolejnych powstań, chcieli pracą organiczną zwiększyć siły narodu polskiego w walce o jego przetrwanie.

Ale paradoksalnie to właśnie powstania zapewniły sukces pracy organicznej. Powstanie Styczniowe wymusiło na władzy carskiej lepsze warunki uwłaszczenia chłopów. Na manifest powstańczy, który deklarował uwłaszczenie chłopów na korzystnych dla nich zasadach, car Aleksander II odpowiedział własnymi regulacjami, by odciągnąć chłopów od walki. Skróciło to drogę chłopów od niewolnika do wolnego człowieka, bez której pokonania nie mógłby zyskać świadomości narodowej i obywatelskiej.

Paradoksalnie to właśnie powstania zapewniły sukces pracy organicznej. Przecież odwoływała się ona nie do hasła »módl się i pracuj«, lecz do wzoru wspaniałej, porywającej walki, w której udział czyni cię ważniejszym, godniejszym, lepszym.

Po drugie, powstania – w trakcie których ludzie narażają się na śmierć i prześladowania – tworzyły atrakcyjny wzorzec polskości, podtrzymywany potem przez kulturę wysoką: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, później Henryka Sienkiewicza. Znajdowało to odzwierciedlenie także w popularnej literaturze niepodległościowej i odgrywało niesłychanie ważną rolę. Do polskości w wieku XIX masowo przychodzili ludzie z niemieckości (jak Aleksander Brückner, Wincenty Pol czy Artur Oppman), z czeskości (jak Jan Matejko) i z tożsamości żydowskiej (jak Szymon Askenazy). Polskość jawiła im się jako awans godnościowy – wejście do wspólnoty, która przedstawia najwznioślejsze ideały walki o wolność i poświęcenia.

W pewnym sensie dotyczy to także warstwy chłopskiej. Bycie chłopem kojarzyło się z niskim statusem godnościowym, natomiast włączenie się do wspólnoty rycerzy (początkowo uznawanej za nieracjonalną), którzy ryzykują życie i giną w walce, okazało się na początku wieku XX – dzięki niepodległościowej kulturze romantycznej towarzyszącej powstaniom – wzorcem na tyle nośnym, że pociągającym nie tylko dla chłopów, lecz także tych, którzy przenieśli się już do miast. Duży napływ ochotników do paramilitarnych organizacji niepodległościowych przed I wojną światową to już głównie zasługa nie szlachty, lecz drobnomieszczaństwa z Galicji, ale także ok. 1,2 tys. chłopów.

Praca organiczna, która przekazała tym ludziom wartość bycia Polakiem, odwoływała się nie do hasła „módl się i pracuj”, lecz do wzoru wspaniałej, porywającej walki, w której udział czyni cię ważniejszym, godniejszym, lepszym.



Artur Grottger, *Bitwa* (cykl *Polonia*), 1863 r. Fot. ze zbiorów Biblioteki Narodowej

FG: *W roku 1864, po upadku Powstania Styczniowego, można było mówić o - jak Pan to określił - „dnie klęski”. Łatwo było wówczas o przekonanie, że sprawa niepodległości jest przegrana na długie lata.*

AN: W latach 1795–1918 fazą największego upadku polskiego ducha był niewątpliwie okres tuż po trzecim rozbiórce. To był niesamowity wstrząs, bo nagle zniknęło państwo o kilkusetletniej tradycji. Ten szok odzwierciedlał się w wielu deklaracjach przedstawicieli polskich elit intelektualnych, że to już koniec – nie będzie Polski, nie ma sensu walczyć i trzeba zostać albo Austriakiem, Prusakiem, Rosjaninem, albo po prostu wykształconym Europejczykiem. Nie wszyscy poszli za tym głosem, bo jednocześnie tworzyły się Legiony i pierwsze konspiracje, ale dla większości świadomych Polaków w końcu XVIII w. trzeci rozbiór przyniósł pokusę akceptacji status quo.

Sytuacja w roku 1864 była w pewnym sensie podobna, a jednocześnie inna. Podobna, jeśli chodzi o skalę szoku, że tyle zaangażowaliśmy sił, złożyliśmy tyle ofiar (dziesiątki tysięcy poległych w walce, blisko 40 tys. wywiezionych lub represjonowanych w inny sposób przez władze rosyjskie) – i mimo to brak perspektyw

na jakiegokolwiek zwycięstwo w zasięgu wyobraźni przynajmniej jednego pokolenia. A jednak nie była to sytuacja identyczna z tą z roku 1795. Załamanie nadziei na odzyskanie niepodległości nie było tym razem aż tak głębokie, jak by się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka.

Po pierwsze, przez kilkadziesiąt lat zaborów została zbudowana bogata tradycja walki o niepodległość, w której centrum była polska kultura romantyczna. Nikt w roku 1864 nie unieważnił Mickiewicza, Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego. Sienkiewicz po Powstaniu Styczniowym zaczynał wprawdzie karierę pisarza raczej od nastrojów pozytywistycznych, od odejścia od walki zbrojnej (*vide* jego *Szkice węglem*) i zwracania uwagi na potrzebę pracy organicznej, awansu materialnego, poprawy warunków życia mieszkańców ziem polskich. A jednak i on po kilku, kilkunastu latach sięgnął do wzoru romantycznego, oczywiście już inaczej ujętego – niepodległościowego, rycerskiego, dumnego.

Po drugie, wkrótce po Powstaniu Styczniowym zmieniła się sytuacja w zaborze austriackim. Po 1867 r., tj. po przegranej wojnie z Prusami, władze w Wiedniu wprowadziły reformy wewnętrzne – w Galicji pojawiła się realna autonomia i kultura polska stała się tam niejako oficjalnie dominująca. Szybko rosły możliwości legalnego kultywowania polskości w szkołach i urzędach. Ułatwiało to odtwarzanie ideału walki o niepodległość. Owszem, koncepcje stańczyków – rzeczników ugody z cesarzem – zmierzały w inną stronę. Im nie chodziło o restaurowanie ducha insurekcyjnego czy – jak krytycznie pisali – polskiego liberum conspiro. Niemniej w Galicji mógł się dość swobodnie odradzać wolnościowy etos polski.

W zaborze rosyjskim czas, jaki musiał upłynąć między klęską w 1864 r. a wznowieniem myśli o wolności, był długi – niemal trzydziestoletni. Pierwsze ponowne (i znów nielegalne) manifestacje niepodległościowe w Warszawie to lata 1891–1894. Musiało po prostu dorosnąć pokolenie, które nie przeżywało już klęski i myślało o uczestnikach Powstania Styczniowego nie jak o przegranych, lecz jak o bohaterach (podobną zmianę przechodzi dziś pamięć o Żołnierzach Wyklętych). Szczyt kultu powstania przypadł na jego pięćdziesiątą rocznicę – na rok 1913. Złożyły się na to huczne obchody w Galicji, sukces ostatniego tomu opowiadań Elizy Orzeszkowej *Gloria victis* czy *Wierna rzeka* Stefana Żeromskiego.

FG: Rok 1914, kiedy wybuchła I wojna światowa, to czas, kiedy pełna niepodległość niekoniecznie jest na horyzoncie myślowym polskich polityków. Jeszcze wydaje się, że państwa zaborcze, choć stanęły do walki przeciwko sobie, są zbyt silne.

AN: Trzeba uczciwie przyznać, że w kalkulacjach polskich przywódców politycznych nadzieje na pełną niepodległość były wówczas minimalne.

Owszem, Józef Piłsudski w lutym 1914 r., podczas wykładu w sali Towarzystwa Geograficznego w Paryżu, mówił o scenariuszu, który rzeczywiście zrealizował się w trakcie I wojny światowej, zakładającym, że najpierw państwa centralne – II Rzesza Niemiecka i monarchia austro-węgierska – pokonają Rosję, a potem zostaną pobite przez Zachód, co stworzy przestrzeń dla polskiej niepodległości. Niemniej kilka miesięcy później ten sam Piłsudski przystępował do walki z założeniem, że państwo polskie, które powstanie u boku państw centralnych po ich zwycięstwie nad Rosją, nie będzie w pełni niepodległe. Będzie obejmowało ziemie zaboru rosyjskiego – zapewne nie wszystkie – i stworzy autonomiczne instytucje, takie jak istniejące już wcześniej

w Galicji. Takie państwo byłoby przyczółkiem do dalszej gry o niepodległość w wieku XX.



**Waszyngtoński pomnik Tadeusza
Kościuszki Fot. Wikimedia
Commons/Ted (CC BY-SA 2.0)**

Roman Dmowski myślał analogicznie, tyle że w oparciu o Rosję. Wpisywał się w plany Siergieja Sazonowa, ministra spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego, zakładającego ekspansję terytorialną Rosji na zachód i poszerzenie Królestwa Polskiego pod berłem rosyjskim o ziemie zaboru pruskiego – Wielkopolskę, Pomorze – a może także o Śląsk, a więc tereny ważne gospodarczo i etnicznie w znacznej części polskie. Miało to stworzyć silniejszą bazę do walki o polskie prawa, o realną polską samorządność, a w przyszłości – o niepodległość Polski, nadal jednak pozostającej w związku politycznym z Rosją. Dopiero w nowej koniunkturze politycznej, której w roku 1914 nie dało się jeszcze przewidzieć, można by pomyśleć o pełniejszej niepodległości. Później, już w czasie wojny, Dmowski powtarzał, że Polska będzie Rosji coraz bardziej potrzebna, by zapewnić stabilność zachodniej flanki wielkiego Imperium Rosyjskiego wobec rosnących zagrożeń na wschodzie – zagrożeń dla Rosji, których pierwszym przykładem była przegrana wojna z Japonią w latach 1904–1905. W tej nowej sytuacji geopolitycznej – kalkulował Dmowski – Polska będzie miała szansę na emancypację i niejako równouprawnienie z Rosją na warunkach, które ta zaakceptuje.

Taki był horyzont polityczny ówczesnych działaczy niepodległościowych. Młodzi entuzjaści, którzy ochotniczo zaciągali się do Legionów i ryzykowali życiem, robili to z myślą o tym, że ich walka skończy się niepodległością.

FG: Co w czasie I wojny światowej odegrało ważniejszą rolę dla sprawy polskiej: czyn zbrojny czy może wysiłki dyplomatyczne, podejmowane chociażby przez Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego?

AN: Tak jak w przypadku pracy organicznej i powstań, nie należy mówić: albo – albo. Te dwie formy starań o niepodległość znakomicie się uzupełniały. Wysiłki dyplomatyczne, których głównym reprezentantem był Dmowski, nie mogłyby być skuteczne, gdyby nie podbijanie stawki polskiej przez czyn zbrojny, którego symbolem byli legionie Piłsudskiego.

Dam konkretny przykład. Dyplomatycznym kamieniem milowym na drodze do niepodległości Polski był niewątpliwie Akt 5 listopada, wydany w 1916 r. przez cesarzy Niemiec i Austro-Węgier. Zapowiedzieli oni, że w oparciu o państwa centralne zostanie stworzone „samodzielne” Królestwo Polskie z „własną armią”. Deklaracja ta wiązała się z potrzebą pozyskania polskiego rekruta z ziem dotychczasowego zaboru rosyjskiego. Sztabowcy niemieccy wiedzieli już, jak duża jest wartość ochotniczego wysiłku zbrojnego Polaków – wartość wykazana przez ponad 20 tys. żołnierzy Legionów. Tak więc czyn zbrojny przełożył się na akt dyplomatyczny zmieniający stan sprawy polskiej w I wojnie światowej, bo oto dwa mocarstwa biorące w niej udział zadeklarowały odbudowanie państwa polskiego. To z kolei natychmiast wykorzystał Dmowski, dając do zrozumienia państwom ententy – Francji, Wielkiej Brytanii i Rosji – że one też muszą Polakom coś zaoferować. Paryż i Londyn długo nie chciały niczego deklarować w sprawie polskiej bez zgody Piotrogradu. Jednak po rewolucji lutowej nowy rosyjski Rząd Tymczasowy wydał 29 marca 1917 r. deklarację przyznającą Polsce prawo do niepodległości. Dmowski wzmógł wówczas swoją aktywność na zachodzie, tworząc memoriały przedstawiające zarys nowej Polski. Argumentował przy tym, że Polacy upominają się o niepodległość i potwierdzili to czynem zbrojnym, także po stronie rosyjskiej, jak to zrobił Legion Puławski. II Brygada Legionów pod dowództwem płk. Józefa Hallera w lutym 1918 r. przekroczyła linię frontu, wypowiadając posłuszeństwo państwom centralnym. Była to manifestacja, że polski czyn zbrojny, który wspomagał do tej pory Niemcy i Austro-Węgry, przechodzi na stronę państw ententy. Armia Polska we Francji, tworząca się z zaciągu ochotniczego w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i zachodniej Europie, także miała wykazać, że Polska jest efektywnym koalicjantem mocarstw zachodnich, które w 1918 r. przechylały już szalę zwycięstwa na swoją stronę. To zatem połączenie czynu zbrojnego z mądrze prowadzonymi działaniami dyplomatycznymi sprawiło, że przy stole obrad konferencji pokojowej w Paryżu Polska znalazła się w obozie zwycięzców, a nie pokonanych.



Przedstawienie Romana Dmowskiego, jako element wystawy „Powstała, by żyć” na Dziedzińcu Wielkim Zamku

Królewskiego w Warszawie - Fot.

Sławek Kasper (IPN)

FG: 11 listopada 1918 r. w Compiègne podpisano rozejm kończący I wojnę światową. W którym miejscu była w tym momencie sprawa niepodległości Polski?

AN: Odzyskiwanie niepodległości Polski było procesem, który zaczął się niemal w momencie jej trzeciego rozbioru – od wysiłków na rzecz utworzenia Legionów Polskich we Włoszech i Mazurka Dąbrowskiego, pierwszy raz zaśpiewanego w 1797 r. Decydujący etap na tej drodze to I wojna światowa, kiedy to po wspomnianym Akcie 5 listopada na ziemiach polskich niedawnego zaboru rosyjskiego przystąpiono do tworzenia legalnych polskich instytucji: administracji, sądownictwa, szkolnictwa. Dzięki temu, gdy po klęsce Austro-Węgier i Niemiec niepodległość stała się realna, społeczeństwo polskie było już do niej przygotowane. Inaczej niż niektóre inne narody, podejmujące w tym czasie walkę o niepodległość – Ukraińcy, Białorusini czy Gruzini – Polacy od dwóch lat mieli już swoje instytucje, budowane od 1916 r. pod nadzorem państw centralnych w Warszawie, Radomiu, Kielcach. Oczywiście istniały też, i to już od kilkadziesiąt lat, legalne instytucje polskie w Galicji. Można jednak powiedzieć, że te w Galicji funkcjonowały jeszcze w rytmie podległości Habsburgom. Były przesiąknięte mentalnością drugiego już pokolenia stańczyków-ugodowców, którzy niemal do listopada 1918 r. nie wyobrażali sobie niepodległej Polski, lecz jedynie marzyli o poszerzeniu autonomii, a więc przekształceniu dualistycznej monarchii austro-węgierskiej w trialistyczną austro-węgiersko-polską. Natomiast ci, którzy od 1916 r. tworzyli administrację na ziemiach Królestwa Polskiego, to już ochotnicy pełnej niepodległości.

Wysiłki dyplomatyczne, których głównym reprezentantem był Roman Dmowski, nie mogłyby być skuteczne, gdyby nie podbijanie stawki polskiej przez czyn zbrojny, którego symbolem byli legionie Józefa Piłsudskiego.

Następny etap na drodze ku Niepodległej to tworzenie namiastek polskiego rządu. W 1917 r. powstał na zachodzie Komitet Narodowy Polski. Na ziemiach Królestwa Polskiego Rada Regencyjna, zależna jednak od Niemiec i Austro-Węgier, powołała rząd Jana Kucharzewskiego. Jesienią roku 1918 w Poznaniu działała Naczelna Rada Ludowa, w Galicji – Polska Komisja Likwidacyjna, a w Lublinie od 7 listopada – Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego. Żaden z tych ośrodków nie był jednak powszechnie uznawany jako władza niepodległego państwa polskiego. Emigracyjny KNP był wprawdzie

uznawany przez zwycięskie mocarstwa, ale nie miał władzy w kraju, a bez niej nie mógł tworzyć niepodległego państwa.

W tej sytuacji 10 listopada przyjechał do Warszawy Piłsudski, zwolniony z niemieckiego więzienia. Rada Regencyjna w kompromisowy sposób i niezwykle szybko, bo już dzień później, przekazała mu władzę nad siłą zbrojną, a 14 listopada – pełnię władzy (wkrótce został Tymczasowym Naczelnikiem Państwa). Piłsudski błyskawicznie się zorientował, że lewicowy rząd lubelski nie może być reprezentacją uznawaną przez większość społeczeństwa polskiego, więc trzeba stworzyć na szerszej podstawie nowy gabinet, zdolny porozumieć się z KNP jako swego rodzaju Ministerstwem Spraw Zagranicznych Polski. 18 listopada powstał rząd Jędrzeja Moraczewskiego, otwarty na bardziej umiarkowane środowiska polityczne. W grudniu 1918 r. Piłsudski napisał słynny dziś list do Dmowskiego, zaczynający się od słów „Drogi Panie Romanie”. Chodziło o nawiązanie współpracy między rządem Moraczewskiego i Naczelnikiem Państwa a KNP. W efekcie w styczniu 1919 r. powstał rząd ogólnonarodowy z Paderewskim na czele.

Już wcześniej, w ostatnich tygodniach 1918 r., Naczelnik Państwa wspólnie z rządem Moraczewskiego ogłosili dekrety, które położyły podwaliny pod II Rzeczpospolitą. To prawodawstwo, z którego możemy dziś być niesłychanie dumni: regulacje społeczne, w tym ochrona pracy i ordynacja wyborcza dająca – jako jedna z pierwszych na świecie – pełne prawa wyborcze kobietom.



Henryk Sienkiewicz (1846-1916).

**Fot. ze zbiorów Biblioteki
Narodowej**

FG: Trzeba jeszcze było obronić niepodległość i zawalczyć o korzystny kształt granic. Dla Polaków walka zbrojna nie skończyła się w roku 1918.

AN: Na szczęście bardzo szybko – jeszcze w 1918 r. – udało się osiągnąć niezbędny poziom kompromisu

między różnymi orientacjami politycznymi i nie doszło do wojny domowej. Taki scenariusz nie był tylko teoretyczny, bo ziścił się w niektórych innych społecznościach Europy Środkowo-Wschodniej: na Węgrzech, Ukrainie, w Finlandii. To oczywiście utrudniało walkę o niepodległość. U nas zaś udało się szybko połączyć formacje zbrojne o różnym rodowodzie i różnej orientacji politycznej: Polską Siłę Zbrojną, istniejącą przy Radzie Regencyjnej, i Armię Polską we Francji, która po przyjeździe do kraju odegrała ważną rolę w walkach z Ukraińcami o Galicję Wschodnią wiosną 1919 r. Nie bez znaczenia była też sprawnie przeprowadzona organizacja administracji wojskowej, odpowiedzialnej za pobór i przeszkolenie młodego rekruta. To wszystko sprawiło, że w roku 1920, w momencie najważniejszej próby, czyli inwazji bolszewickiej, Polska dysponowała mniej więcej milionową armią. I wygrała wojnę, od której wyniku zależał los nie tylko Polski, lecz całej Europy Środkowo-Wschodniej, a może szerzej – całej Europy.

Mówiąc o tym sukcesie, często wspominamy o bohaterstwie, odwadze, determinacji. Bardzo ważny był oczywiście duch niepodległości, on bowiem sprawił, że polscy żołnierze w ogromnej większości nie zdezerterowali, lecz spełnili swój obywatelski obowiązek wobec Rzeczypospolitej. Równie ważny był ów wysiłek organizacyjny, za który w dużej mierze odpowiadał wiceminister spraw wojskowych Kazimierz Sosnkowski.

FG: W ubiegłorocznej uchwale sejmowej wskazano sześciu ojców polskiej niepodległości, odzyskanej przed stu laty: Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego, Wincentego Witosa, Wojciecha Korfańskiego i Ignacego Daszyńskiego.

AN: Symbolicznie ta szóstka dobrze odzwierciedla najważniejsze kierunki geograficzne i konteksty społeczne wysiłku włożonego w odbudowę niepodległości. Korfański symbolizuje skuteczną walkę o związanie z polskością nie tylko ziem zaboru pruskiego, lecz także Śląska, który nie należał do Polski przedrozbiorowej. Paderewski to nie tylko premier, kluczowa postać w roku 1919, lecz także dowód na znaczenie kultury w walce i pracy na rzecz polskość przez cały okres rozbiorów. Ten – można tak powiedzieć – megagwiazdor globalnej kultury popularnej początku XX w. skutecznie przemawiał do wyobraźni ludzi, którzy wcześniej nie słyszeli o Polsce, a dzięki niemu dowiadywali się o niej i jej wspaniałej kulturze. Popularność Paderewskiego i jego zmysł dyplomatyczny bardzo pomogły w zabiegach o pozyskanie dla sprawy polskiej prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona, później zaś – na konferencji w Paryżu. Witos reprezentuje chłopstwo jako tę najliczniejszą grupę społeczną, bez której oddania dla polskość nie byłoby niepodległości. Był też, o czym warto przypomnieć, premierem Rządu Obrony Narodowej w trudnych miesiącach letnich 1920 r. Daszyńskiemu także należy się miejsce w panteonie Ojców Niepodległości, bo jest głównym przedstawicielem polskiego socjalizmu niepodległościowego. Pozyskanie serc robotników, tak by oparli się pokusie bolszewizmu, to wielka zasługa socjalistów. Dmowski, lider obozu narodowego, i Piłsudski, od pewnego momentu kreujący się na ojca całego narodu, reprezentują niejako dwie główne drogi polityczne do niepodległości, o których już tutaj mówiliśmy – i, moim zdaniem, wyrastają ponad pozostałą czwórkę.

FG: Dlaczego II RP nie udało się utrzymać niepodległości?

AN: Ani Niemcy, ani Rosja Sowiecka nie pogodziły się z przegraną z roku 1918 i 1920. Dwa państwa o zdecydowanie największym potencjale na kontynencie europejskim, budujące w dodatku systemy

totalitarnego imperializmu, ostrze swej polityki rewizjonizmu terytorialnego kierowały w pierwszym rządzie przeciwko położonej między nimi Polsce. Żadne państwo leżące między III Rzeszą Adolfa Hitlera a Związkiem Sowieckim Józefa Stalina nie mogło utrzymać niepodległości.

Pozostaje pytanie: czy można było zapobiec powstaniu III Rzeszy i powstrzymać Stalina? Zwycięskie w I wojnie światowej mocarstwa zachodnie, zwłaszcza po ponownym – już w roku 1919 – zwrocie Stanów Zjednoczonych w stronę izolacjonizmu, nie widziały innej możliwości utrzymania pokoju, jak tylko poprzez ustępstwa wobec odradzającej się potęgi Niemiec lub wobec sowieckiego imperium. Nie poszły za radą, jaką już na konferencji paryskiej dostarczył mężom stanu twórca atlantyckiej geopolityki, Halford Mackinder, w swoim dziele *Democratic Ideals and Reality*. Mówił on o konieczności energicznego wsparcia przez mocarstwa zachodnie tego obszaru, który określił jako *middle tier*, czyli środkowy rząd w europejskiej geopolityce. Chodziło mu dokładnie o obszar nazywany dziś Trójmorzem: od Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, przez kluczową w całym tym systemie Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, ku Bułgarii, Jugosławii i Grecji. Ustabilizowanie i umocnienie tego obszaru przy pomocy mocarstw zachodnich – pisał Mackinder – mogłoby zahamować z jednej strony tendencje agresywnego imperializmu niemieckiego, z drugiej zaś – rosyjskiego czy sowieckiego – tendencje do zburzenia owego „środkowego rzędu” i narzucenia swego panowania całemu kontynentowi europejskiemu, a przez to światu. Niestety, ten głos pozostał głosem wołającego na puszczy.

W tej sytuacji Polska, niezależnie od istotnych sukcesów w odbudowie państwa i w tworzeniu podstaw dalszego rozwoju (stabilny złoty, Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy – to symbole tego wysiłku), mogła w latach 1938–1939 wybierać między podległością Niemcom (do tego zapraszał Hitler) albo Związkowi Sowieckiemu. Wybrała, jak wiemy, walkę o niepodległość. Ta walka zajęła 50 lat.

FG: *Dziś może się wydawać, że niepodległość jest nam dana na zawsze.*

AN: Niesłusznie. Niepodległość jest wyborem, którego dokonujemy codziennie. Albo pracujemy na jej rzecz, staramy się wzmacniać nasze państwo, jego potencjał gospodarczy, jego sprawiedliwie działające instytucje, albo uznajemy, że inni będą lepiej nami rządzić, że niepodległość jest zbyt kosztowna – i lepiej, bezpieczniej, wygodniej jest wybrać podległość. To „albo – albo” warto uświadomić sobie przy okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Bo Polska odzyskała ją dlatego, że znalazło się dość Polaków, którzy bardzo tego chcieli, którzy przez pokolenia o to walczyli i pracowali na rzecz tego celu. I okazali się silniejsi od tych, którzy wybierali bierność, podległość.

Tekst pochodzi z numeru 11/2018 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ